

RILEY THORN

i

POWIEW
PRZESZŁOŚCI



ROMANTYCZNA KOMEDIA
Z NADPRZYRODZONYM WĄTKIEM W TŁE

LUCY SCORE

Tytuł oryginału: Riley Thorn and the Blast from the Past (Riley Thorn #3)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-8322-279-0

Copyright © 2022. RILEY THORN AND THE BLAST FROM THE PAST
by Lucy Score

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/rithpo>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ 1.

Środa, 30 października, 18:44

Riley została bezceremonialnie rzucona na podłogę i natychmiast zaczęła walczyć, żeby się wyswobodzić. Zabrali ją na górę. Dźwięki muzyki i śmiechów dobiegały tu znacznie słabiej.

Ktoś zerwał materiał zasłaniający jej twarz i wreszcie mogła zaczerpnąć powietrza pełną piersią.

Było ciemno. Najpierw poczuła zapach i od razu wiedziała, dokąd ją zabrali. Do Straszego Śmierdzącego Schowka.

Riley wiedziała, że musi zachować przytomność umysłu. W każdej chwili na miejscu mogła pojawić się policja, a narkotyk, który podano gościom, przestanie w końcu działać. Nick wydostanie się ze swojego biura i ją uratuje. Jeśli tylko uda jej się dostatecznie długo zająć sobą tych złych, wszyscy pozostali będą bezpieczni.

Nad nią zapaliło się światło.

— Ty *idiot*o!

Riley mrugnęła, usiłując zogniskować wzrok na kobiecie, która właśnie odezwała się z mgliście południowym akcentem. Nie takim łagodnym, w stylu wyższych sfer i „niech Bóg ci błogosławi”, lecz brutalnym, typu „codziennie siłuję się z aligatorami w bagnie”.

— I znowu się zaczyna — powiedział mężczyzna, który wcześniej wniósł Riley na górę. — Powiedziałaś, że mam ci przynieść Dolly. Przyniosłem Dolly. Nic, co robię, nie jest dla ciebie dostatecznie dobre.

Kobieta wykonała w stronę Riley gniewny gest dłonią, w której trzymała pistolet.

— Czy ona wygląda ci na właściwą Dolly Parton? Przysięgam, powinienam się była z tobą rozwieść wieki temu, kretynie.

Mężczyzna się skrzywił.

— Cóż, mam dla ciebie dobre wieści. Mój kuzyn Otis nigdy nie zdobył odpowiednich uprawnień, więc tak naprawdę nigdy nie byliśmy małżeństwem. — To był Zorro. Ten facet, który rozdawał wszystkim gościom kubki z ponczem.

Kobieta zdjęła maskę Guya Fawkesa i spojrzała na niego z wściekłością.

— Lurlene i Royce, jak mniemam? — zapytała Riley, przysuwając się bliżej ściany schowka. Mogłaby przysiąc, że od strony kraty zasłaniającej trakt wentylacyjno-grzewczy dobiegło ją jakieś syczenie.

— Świetnie! — Lurlene wyrzuciła dłonie do góry. — I ta druga Dolly zna nasze imiona. To znaczy, że ta dziwka rozpuściła już swój długi język.

— I dlaczego to miałyby być problem? — zapytał Royce, ściągając z głowy swój kapelusz Zorro.

— *Problem* polega na tym, że teraz musimy ich wszystkich zabić.

— Yyy, czy mogłabym się wtrącić? — Riley podniosła dłoń. — Jestem pewna, że uda nam się coś wymyślić, tak żeby nikt nie musiał umierać.

Lurlene wskazała na nią rolką taśmy malarskiej.

— Zaknebluj ją i zwiąż jej ręce i stopy — poleciła Royce'owi.

— Ona nigdzie się nie wybiera — zaprotestował.

— Ale nie chcę, żeby wrzeszczała lub próbowała uciec, gdy będziemy ją zabijać.

— Zawsze byłaś tak żądna krwi? — zastanowił się.

— Tak! Tylko że przez trzydzieści lat nie zwracałeś na mnie uwagi!

— Wygląda na to, że oboje jesteście bardzo zestresowani — zauważyła Riley, gorączkowo szukając sposobu na nawiązanie porozumienia ze swoimi porwaczami. To właśnie zalecał jej ulubiony program *Made It Out Alive*. To i jeszcze żeby nie dać się nigdy przenieść w inne miejsce, ale tę kwestię już zawałiła. — Prowadzenie własnej działalności nie jest łatwe.

— Och, na litość boską, zamknij się wreszcie, kimkolwiek jesteś — warknęła Lurlene, celując w twarz Riley pistoletem. — Dobrze ją zaknebluj, Royce.

— Dobrze już, dobrze, nie denerwuj się tak.

— Jeśli choć przez jedną *sekundę* pomyślisz, że wrócę do szorowania kibli w klubie lub czegoś jeszcze gorszego, to w miejsce mózgu Bóg włożył ci kamień. Tu chodzi o miliard dolarów. Nie mam ochoty rezygnować z takich pieniędzy.

— Dobrze, dobrze. Nie musisz świrować. Jeśli chcesz, żeby Dolly była martwa, to Dolly jest martwa — wymamrotał Royce. Chwycił mocno dłoń Riley i kilkakrotnie obwiązał jej nadgarstki taśmą.

— Poczekaj — zaczęła Riley, jednak kolejny kawałek taśmy zakrył jej usta. To był głupi, amatorski błąd. Mogła sięgnąć związanymi rękoma do twarzy i zdjąć taśmę, jednak postanowiła zachować tę informację dla siebie, dopóki nie będzie mogła jej wykorzystać na swój pożytek.

Zza kraty rozległ się bardzo wyraźny syk.

Royce szybko związał jej kostki u nóg razem.

— Teraz jesteś zadowolona? — zapytał i odrzucił taśmę, która odbiła się od kraty, przekrzywiając ją.

— Jeszcze nie — odparła Lurlene, krzyżując ramiona i postukując stopą.

Royce z demonstracyjną irytacją wyciągnął zza paska nóż i otworzył ostrze przed twarzą Riley. Skrzywiła się i przycisnęła do ściany.

Naprawdę nie miała zamiaru umierać w śmierdzącym schowku w czasie przyjęcia urodzinowego Nicka.

ROZDZIAŁ 2.

Pięć dni wcześniej

Piątek, 25 października, 8:33

Riley Thorn dochodziła do wniosku, że bycie jasnowidzką i równoczesne radzenie sobie z długą listą zadań do wykonania było bardziej skomplikowane, niż się spodziewała.

Przeciągnęła wałkiem przez tackę z farbą gruntową i zerknęła na mężczyznę, który pracował w pomieszczeniu razem z nią. Gabe był wysoki, szeroki i umięśniony w sposób, który sugerował niehumaniczny metabolizm. Stał odwrócony tyłem do niej i metodycznie pracował swoim wałkiem. Jego ciemna skóra i czarny strój do ćwiczeń były nadal nieskazitelne, mimo że właśnie pokrywali gruntem ściany Straszego Śmierdzącego Schowka, który przylegał do jednego z siedmiu ledwie nadających się do zamieszkania pokoi gościnnych w jej nowym domu.

Riley tymczasem wyglądała, jakby pobiła się z Duszką Kacprem tuż przed tym, nim eksplodował.

— Przerwałeś, żeby się skupić — zauważył Gabe, nie odwracając się.

Przylapana.

— Przepraszam. Ta parapsychiczna wielozadaniowość jest trudniejsza, niż sądziłam — przyznała, wracając do pracy.

Szczerze mówiąc, wszystko w byciu jasnowidzką było dla niej trudne.

Natrętne myśli, nienależące do niej, mętna etyka związana z zaglądaniem innym ludziom do głowy, nieustająca konieczność podejmowania decyzji. Czy facet w alejce z płatkami śniadaniowymi powinien się dowiedzieć, że w piątek zostanie zwolniony z pracy? Czy wulkanizatorka z pobliskiego warsztatu rzeczywiście musiała wiedzieć, że tak naprawdę

jej ciotka Marmella chciała, żeby to ona odziedziczyła zegar z kominka, ale kuzyn Bruno ukradł go podczas stypy?

— Spróbuj jeszcze raz. Maluj ścianę i otwórz swój umysł — polecił jej Gabe.

Wzięła głęboki oddech i natychmiast tego pożałowała, gdy poczuła zapach czegoś zdecydowanie ziemskiego i gnijącego. Coś kiedyś musiało mieszkać w tym schowku. Jeśli malowanie nie załatwi tego odoru, Riley będzie musiała naprawdę szeroko otworzyć drzwi do swoich parapsychicznych zdolności.

Ćwiczyli odczytywanie myśli podczas wykonywania fizycznych zadań. Zazwyczaj aby odczytać czyjeś myśli, Riley musiała wkroczyć umysłem do świata, który nazywała Krainą Waty Cukrowej. To miejsce istniało w jej głowie, wypełnione było puszystymi chmurami i przyjacielskimi, niewidzialnymi duchami opiekuńczymi, które komunikowały się z nią za pomocą zasztyfrowanych przekazów.

Oczywiście, zdarzało jej się od czasu do czasu odczytywać przypadkowe myśli przechodniów. Jednak ostatnie wydarzenia związane z działaniami morderczego burmistrza miasta oraz pałającego żądzą sprawiedliwości seryjnego mordercy uświadomiły jej, że musi nauczyć się odczytywać cudze myśli w biegu.

Tak, to było tak dziwne, jak brzmiało.

Zastanowiła się, czym zajmuje się Nick, po chwili jednak stwierdziła, że zapewne tym, czym zajmował się od sierpnia.

Wczoraj w nocy znowu nie położył się spać. Odkąd się wyprowadzili z walącej się kamienicy przy Front Street do własnej rezydencji, jej chłopak i zarazem prywatny detektyw spędzał więcej nocy w swoim biurze niż w ich wspólnym łóżku. Uprawiali teraz seks zaledwie dwa lub trzy razy w tygodniu, co w porównaniu z kilkunastoma razami tygodniowo w trakcie lata było mizernym wynikiem.

Riley winiła za to swoją babkę.

Gdy Elanora Basil, wybitna jasnowidzka i medium, powiedziała Nickowi, że kobieta, która zaginęła bez wieści sześć lat temu — i której domniemana śmierć ciążyła mu na sumieniu — nadal żyje, wiadomo było, że wywoła to niezłe zamieszanie.

Od tego brzemiennego w skutki letniego dnia Nick podwoił wysiłki, by odnaleźć Beth Weber. Ponownie przeglądał akta, odtwarzając swoje kroki.

Dzwonił do dawnych świadków, sprawdzał stare anonimowe wskazówki, szukał informacji na forach internetowych w poszukiwaniu dawnych plotek.

Podczas gdy Nick miał obsesję na punkcie przeszłości, Riley po cichu wpatrywała się w przyszłość. Poranki poświęcała na treningi z Gabem. Popołudnia rezerwowała sobie na pracę, tyle że Nick od dawna nie wziął żadnej nowej sprawy i jako kierowniczką jego biura niewiele miała w związku z tym do roboty. Spędzała więc czas na wykonywaniu kolejnych zadań z niekończącej się listy właścicielki rozwalającej się rezydencji w stylu Tudorów, wyposażonej w osiem sypialni.

— Bycie obecnym tu i teraz to dar — zauważył Gabe.

Niech to. Jej umysł tego poranka pełen był paplaniny i tym razem tylko ona była jej źródłem.

Znowu zanurzyła wałek w farbie gruntowej. Musiała kupić jej więcej. Och, i dynie na ganek. Odrobina dekoracji mogłaby sprawić, że dom wyglądałby mniej na straszny dwór, a bardziej...

Gabe znacząco chrząknął.

Wyrwał jej się jęk frustracji. Przecież była jasnowidzką, do jasnej cholery! I to nie byle jaką. Chyba. Najmłodszą z rodu utalentowanych kobiet. Potrafiła gruntować cholerną ścianę i jednocześnie czytać w myślach, czyż nie?

Wygłosiwszy w myślach tę motywującą przemowę, Riley zapatrzyła się w ścianę i zmusiła swoją dłoń do poruszania wałkiem tak, żeby malować na ścianie kolejne V, tak jak to widziała na YouTube. Oddychała głęboko — przez usta — i pokrywała nagromadzone przez dziesięciolecia plamy grubą warstwą białej farby gruntowej.

„Co powiedział szkielet do barmana?”

— Ha! Mam to! — oznajmiła triumfalnie, gdy wychwyciła myśl Gabe’a.

— Znowu przestałaś malować.

— Cholera jasna!

— Jesteś zdolna do wielkich rzeczy, Riley — powiedział jej przyjaciel.

— Dasz radę.

— Dam radę! — powtórzyła z zaciśniętymi zębami.

Skupiła się na bieli, na czystym, świeżym początku, który wymazywał przeszłość. To było niczym biała kartka.

— Poproszę piwo i mopa — wygłosiła puentę, jeszcze zanim to sobie uświadomiła. Odwróciła się i zobaczyła szeroki, pełen dumy uśmiech Gabe’a.

— Dobrze sobie poradziłaś.

— Ty też — zauważyła. Ściana, którą pomalował Gabe, była skończona i idealnie biała, a on sam nie miał na sobie nawet kropli farby. Gdzieś w przewodzie wentylacyjnym coś zaszeleściło. — Chodźmy już stąd i uczcijmy to śniadaniem.

Poskładali przybory do malowania i ruszyli na dół. Riley zastanowiła się, czy zostały jeszcze jakieś bułki z sezamem. W ubiegłym tygodniu sama zjadła ich dwie paczki i z jakiegoś powodu dzisiaj odczuwała na nie jeszcze większy apetyt.

Zatrzymała się w połowie schodów i zmarszczyła brwi.

— Czy czujesz zapach boczku?

Gabe powęszył.

— W rzeczy samej, pachnie bardziej śniadaniem niż rozkładającym się ciałem — zgodził się.

Riley skrzywiła się. Udało im się kupić położoną nad rzeką rozpadającą się rezydencję wraz z olbrzymią półakrową działką właściwie za bezcen, głównie dlatego, że pewien mężczyzna został w niej zamordowany w tajemnym przejściu i smród rozkładających się zwłok utrzymywał się w niej przez całe lato. Wander, siostra Riley, nadal, ilekroć przychodziła w odwiedziny, musiała zakładać sobie zatyczki do nosa, aby chronić swój wyjątkowo czuły nadnaturalny węch.

Wiedzioną nadzieją, że Nick zrobił sobie przerwę od swojego śledztwa, żeby usmażyć boczek, Riley pośpiesznie weszła do kuchni.

Było to duże pomieszczenie z pomarańczową tapetą w kwiatki i miszmaszem szafek i blatów, które wprawdzie niezupełnie do siebie pasowały, ale też niezupełnie się ze sobą gryzły. Kuchenka była nowa, piekarnik był starszy niż Riley, a potężna lodówka marki Kelvinator pamiętała erę jurajską.

Pośrodku tych wszystkich nowych i starych przedmiotów siedziała fioletowowłosa panna Penny, opierająca swoje ortopedyczne buty na obrzydliwym żółtym stole, stojącym pośrodku pomieszczenia. Lily Bogdanovich, nadal w świetnej formie mimo osiemdziesiątki na karku, pomachała w ich stronę parą szczypiec znad starożytnej patelni, na której skwierczał boczek. Na rączce patelni błysnęło ziarno brokatu. Burt, gigantyczny pies Riley, oderwał pełen nadziei wzrok od zawartości patelni i pomachał im uprzejmie ogonem.

Riley westchnęła.

— To wyjaśnia, gdzie podział się pies. Co tu robicie?

— Gdy zobaczyłam, jak wczoraj kosiłaś trawę pomiędzy naszymi domami, od razu wiedziałam, że to zaproszenie na śniadanie — oznajmiła radośnie Lily. — W twojej kuchni jest lepsze światło, żeby je zrobić.

— Ale zapomniałaś zostawić dla nas otwarte drzwi, więc wybiłam okno w przedsionku — dorzuciła panna Penny.

Riley nie miała dość energii, żeby klócić się ze swoimi sąsiadami na temat utrzymywania trawnika i etykiety dotyczącej składania wizyt. Zamiast tego nalała więc sobie kubek kawy i skierowała się w kąt pomieszczenia, gdzie w rzędzie wisiały trzy starannie opisane podkładki do papieru z klip-sami. Wybrała jedną, opisaną jako „Lista zadań Riley”, i zamasyżuje wykreśliła z niej „Zagruntowanie Straszego Śmierdzącego Schowka” oraz „Trening z Gabem”. Następnie dopisała: „Posprzątać szkło w przedsionku”. W kompletnie jałowym geście zdjęła ze ściany „Listę zadań Nicka”, przerzuciła na niej kilka stron i dopisała: „Wymienić rozbitą szybę w przedsionku” tuż pod „Skosić trawnik” i „Naprawić zamek w drzwiach biura”.

Już chciała skreślić z jego listy „Skosić trawnik”, ale jako że zdążyła to dodać i skreślić z własnej listy, zdecydowała się zostawić ten punkt w nadziei, że może Nick przynajmniej spojrzy na swoją.

— Pani włosy wyglądają dziś wyjątkowo fioletowo, panno Penny — powiedział Gabe do swojej podstarzałej współlokatorki. Aby pomóc Riley w szkoleniu na jasnowidzkę, wprowadził się do kamienicy, w której jeszcze do niedawna Riley mieszkała wraz z grupą uwielbiających kłopoty starsuszków. Po tym, jak się wyprowadziła, został tam w roli niańki, zmieniająca żarówek i operatora gaśnicy.

— Dziękuję — powiedziała. — Twoja głowa wygląda dzisiaj cholernie błyszcząco.

— To miło, że pani zauważyła. Co robisz na śniadanie, Lily? — zainteresował się Gabe.

Lily i jej brat bliźniak, Fred, byli właścicielami kamienicy Bogdanowichów, mieszczącej się po sąsiedzku. Nie tylko mieszkali razem, ale mieli też wspólne hobby, polegające na odtwarzaniu znanych przepisów. Niektóre z ich dokonań były jadalne, inne przypominały naturalny kataklizm. Boczek wyglądał dość bezpiecznie, jednak Riley zaczynała martwić się tym, co się przypala w piekarniku.

— Jajka, boczek i zapiekanka w stylu Cracker Barrel z haszyszem — oznajmiła Lily, po czym spojrzała na Riley ponad zaparowanymi okularami. — Wiesz co, naprawdę potrzebna ci więcej niż jedna patelnia.

— Garnki i patelnie są na liście rzeczy do kupienia. — A lista ta była równie długa, jak lista rzeczy, które trzeba było naprawić. Riley zwróciła się do kobiety, która miała na twarzy czekoladowe wąsy i bródkę. — Panno Penny, co pani zjadła?

— Nic — skłamała panna Penny, mimo że przed nią na stole piętrzył się niewielki stosik papierków po cukierkach.

— To na wieczór halloweenowy! Cukierek albo psikus!

Panna Penny wzruszyła ramionami.

— Jeśli nie chciałaś, żeby ktoś je zjadł, trzeba było je schować, a nie zostawiać dla każdego, kto mógłby się na nie natknąć.

— *Schowałam je!* — Riley ukryła nowy zapas cukierków w jednej z pustych szafek kuchennych po tym, jak wraz z Nickiem przypadkowo zjedli pierwszy zapas słodczy. Okazało się, że kupowanie na Halloween słodczy, które się samemu lubi, to poważny błąd.

— Tak, ale schowałam je za bezglutenowymi chrupkami z jarmużu, razem z zapasem ciastek z galaretką. Chipsy z jarmużu mogą podzielać co najwyżej na twoją mamę, nie na doświadczonego prywatnego detektywa jak ja.

— To, że jest pani partnerką w firmie Nicka, nie czyni z pani od razu prywatnego detektywa — przypomniała jej Riley.

— To ty tak mówisz.

— Tak mówi prawo stanu Pensylwania, którego właśnie się uczę, bo chcę wiedzieć wszystko o prowadzeniu śledztwa i zdobyciu licencji. — Riley podniosła podręcznik, który kupiła na eBayu. Na chwilę uniosła go i zdmuchnęła brokat z okładki. — Możemy się uczyć razem, jeśli pani chce.

— Nauka jest dla kujonów — powiedziała lekceważąco panna Penny, rozwijając upapranymi czekoladą palcami kolejny minibatoniak. — Wolę raczej zdobywać prawdziwe doświadczenia.

Riley westchnęła, po czym przeszła przez kuchnię i zajrzała do szuflady na pieczywo. Cholewcia, bułki z sezamem się skończyły.

Gabe położył przed nią na blacie materiałową torbę.

— Kupiłem bułki z sezamem i wegański serek do smarowania.

Rzuciła się w jego stronę i wyrwała mu pakunek z rąk.

— Dawaj!

Omali nie podarła torby, pospiesznie wyciągając sezamową bułkę.

— Ktoś tu jest głodny i zły — zauważyła panna Penny.

— Nie jestem zła — rzuciła wściekle Riley. Przez ostatni tydzień miała taki apetyt na sezamowe bułki, jakby cierpiała na jakiś niedobór witamin. To już było jej trzecie opakowanie w tym tygodniu. A co wieczór śniły jej się jakieś wymyślne buty i bal przebierańców, jak również karuzela, aż budziła się z zawrotem głowy.

Jej uwagę zwróciło głośnie łupnięcie, po którym nastąpiła seria cichszych uderzeń.

Burt postawił uszy i wybiegł truchcikiem z kuchni.

Walenie nie dochodziło z zewnątrz, lecz od strony zamkniętych drzwi biura Nicka.

— Wszystko w porządku? — zapytała Riley, opierając się o ścianę.

Rozległo się kolejne łupnięcie, a następnie brutalne szarpanie drzwiami.

— Nie — padła naburmuszona odpowiedź.

Riley sięgnęła nad framugę i znalazła tam płaski klucz.

— Pamiętasz, że zamek czasem się zacina, gdy się go zamknie?

— Teraz już tak — warknęła ze środka Nick.

— Naprawienie tego jest na twojej liście rzeczy do zrobienia — przypomniała mu, wsuwając klucz do zamka i poruszając nim.

— Powiedziałem, że się tym zajmę, Thorn. A teraz *wypuść mnie stąd*.

Zapadka odpuściła i Riley otworzyła przesuwne drzwi.

— A niech mnie.

Nick Santiago był nagi od swojej seksownej, ozdobionej dołeczkami twarzy aż po bosc stopy. Było co podziwiać. Szczupłe, umięśnione ciało, mocne ramiona pokryte tatuażami, odpowiednia ilość owłosienia na piersi, potężne uda i wspaniały penis, który wydawał się zawsze gotowy do działania.

Gdy się odwrócił, zauważyła kilka drobinek brokatu przyklejonych do jego tyłka.

— Znowu rozebrałeś się we śnie? — zapytała.

Nick spojrział na siebie i wzruszył ramionami.

— Zasnąłem, oglądając program specjalny poświęcony zaginięciu Beth na kanale WNEP — wyznał. Jego poranny podły nastrój wydawał się ulatniać i spojrział na nią uważniej. — Jak spałaś?

— W porządku — odpowiedziała. Nie musiał wiedzieć, że znowu miała ten sen.

— Czy biłaś się z Piankowym Marynarzykiem? — zapytał, obserwując jej pochłapane farbą ramiona.

Potrząsnęła głową.

— Gabe i ja postanowiliśmy połączyć remont z treningiem i zagruntowaliśmy Straszny Śmierdzący Schowek.

Nagi Nick wyciągnął do niej ręce i zaczął palcami o pasek jej spodni dresowych.

— Mówiłem, że ci z tym pomogę.

— Wiem. — Zerknęła ponad jego ramieniem na strefę działań wojennych, roztaczając się w jego biurze. — Ale byłeś zajęty, a Gabe nie miał nic przeciwko.

— Obiecuję, że jak tylko odnajdę Beth, będę więcej pomagał w domu.

Uśmiechnęła się zdawkowo, nie chcąc otwierać puszek Pandory.

— Jasne, nie ma sprawy — powiedziała tylko.

— Dzień dobry — powiedział, przesuając palce z jej spodni na plecy.

— Dobry — odparła, wtulając się w niego. Dotyk Nicka był dla niej niczym naturalny afrodyzjak.

— Jak się miewa moja dziewczyna? — zapytał.

— Nie miałabym nic przeciwko temu, by spędzić dzisiaj parę chwil nago, jeśli łaska — powiedziała, przesuając dłońią po jego piersi i brzuchu. — Minęło już trochę czasu.

— Hej, Riley! Gdzie trzymasz syrop czekoladowy? — ryknęła panna Penny, nadal z twarzą pobrudzoną czekoladą, wpadając do holu. Jej oczy rozjaśniły się za dwuogniskowymi okularami, gdy ich dostrzegła. — Lily, kod „Nagi Męski Tyłek”!

— Kurwa — wymamrotał Nick, gdy z kuchni dobiegł dziewczęcy pisk.

Lily z pełną prędkością wypadła przez obrotowe drzwi, po czym na widok Nicka zatrzymała się jak wryta.

— To doprawdy zgrabny tyłeczek.

Nie myliła się, pomyślała Riley, gdy Nick wykorzystał jej ciało jako ludzką tarczę. Nawet z blizną w kształcie serca był to pierwszorzędny tyłek.

— Dlaczego one są u nas w domu? — warknął Nick.

— Nasza kuchnia ma lepsze światło — wyjaśniła Riley.

— I lepsze słodczyce na Halloween — dorzuciła panna Penny.
 — I bardziej jędrne męskie tyłki — wtrąciła Lily.
 — Wszyscy marsz z powrotem do kuchni — rozkazała Riley. — Nick, idź znaleźć spodnie.

— Wszystko popsulaś — nadąsała się Lily.
 — O co chodzi z tym twoim łaknieniem sezamu w tym tygodniu? — zapytał już w pełni ubrany Nick, gdy dołączył do nich w kuchni. Zjadł kit kata, którego jeszcze nie dopadła panna Penny.

Lily zachnęła się i upuściła szczypce, obryzgując wszystko tłuszczem.

— Riley, jesteś *w ciąży*?

Nick zakrztusił się kit katem. Riley nie potrafiła stwierdzić, czy wyraz paniki na jego twarzy ma związek z odcięciem tlenu, czy z pomysłem, że mogła zajść w ciążę.

— Wiedziałam, że wyglądasz jakoś pulchniej w okolicach pasa — powiedziała panna Penny, wskazując na brzuch Riley papierkiem po czekoladzie. Riley spojrzała na swój brzuch i zmarszczyła brwi.

— Czy chcesz, żebym wykonał chwyt Heimlicha? — zaoferował gorliwie Gabe.

— Co? Nie! — wykrzyknęła Riley. — To znaczy, nie jestem w ciąży. Jeśli chodzi o chwyt Heimlicha, to musisz zapytać Nicka. — W tym tygodniu już trzykrotnie sprawdzała swoje tabletki antykoncepcyjne, upewniając się, że żadnej nie pominęła. Biorąc też pod uwagę dramatyczne zmniejszenie się częstotliwości pożycia, nieplanowana ciąża była mało prawdopodobna.

Nick zbył Gabe'a machnięciem ręki i pociągnął łyk kawy, przetykając resztę wafelka.

— Jesteś pewna? — wychrypiał.

— Jestem pewna — odparła sucho, odwracając się do niego plecami i krojąc sobie bułkę.

Gabe usiadł obok panny Penny przy stole i wyciągnął coś, co wyglądało jak szpinak w płynie.

Nick zmrużył oczy.

— Zaraz, zaraz. Wy poruszacie się całym stadem. Gdzie są Fred i Willicott?

Jakby na komendę, gdzieś z głębi domu rozległ się warkot jakiegoś elektrycznego narzędzia.

Nick wybiegł z kuchni.

— Słuchajcie, naprawdę was uwielbiam, ale nie możecie tak po prostu pojawiać się i sobie gotować... — Riley urwała i zasłuchiwała się w podniesione głosy dochodzące z holu. — Albo zaczynać remontu bez pytania — dorzuciła, po czym włożyła obie połówki bułki do tosterka i włączyła go.

— Hej, ja tu pracuję. *Powinnam* tu być — oznajmiła panna Penny, unosząc do góry obie pomazane czekoladą dłonie. Osiemdziesięciolatka była nie tak znowu cichym wspólnikiem w prywatnej firmie detektywistycznej Nicka Santiago Investigations. Riley była pewna, że Nick prędzej czy później pożałuje tej decyzji.

— Mówię tylko, że byłoby miło, gdybyście zadzwonili przed przyjściem... a przynajmniej żebyście się nie włamywali.

— A ja mówię, że gdybyście dali nam klucz, moglibyśmy przychodzić i wychodzić, kiedy byśmy chcieli, nie musząc wybijać okien — upierała się panna Penny, krzyżując ręce na piersi. Na czubku nosa miała maleńki kawałek brokatu.

— Nigdy nie ośmieliłbym się zakłócać waszej prywatności — zapewnił gorliwie Gabe. Jego brązowe, psie spojrzenie powędrowało w stronę miski ze słodyczami na Halloween.

Riley przewróciła oczami.

— Częstuj się. Dokupię słodyczy.

Gabe radośnie naprężył bicepsy, zanurzając dłoń w misce.

Nick wrócił do kuchni i położył na półce obok lodówki piłę tarczową.

— Ostatni raz powtarzam, że jeśli będę potrzebował waszej pomocy przy remoncie, to o nią poproszę — zwrócił się do idących za nim mężczyzn.

— Popatrzcie tylko na te seksowne kobiety — powiedział Fred, poklepując rozjaśnione i postawione na sztorc końcówki włosów swojego tupecika. Miał na sobie spodnie haremki i T-shirt z napisem: „Joga służy ciału”. Bliźnięta Bogdanovich wydawały się mieć fioła na punkcie płci przeciwnej.

Pan Willicott wsunął się do kuchni za Fredem. Mógłby uchodzić za podstarzałego Denzela Washingtona... gdyby Denzel wiecznie gderał i przez większość czasu wydawał się zagubiony.

Toster wypuścił bagietkę. Riley rzuciła przez ramię okiem na Gabe'a, po czym wyjęła z lodówki niewegański twarożek.

Nick stanął za nią i położył dłonie na jej biodrach.

— Chciałbym, żebyś dzisiaj zajęła się dziećmi, Thorn — powiedział, pocierając zarostem o jej szyję.

Riley upuściła nóż.

— Znowu? Chciałam cię poprosić, żebyś mnie zabrał na strzelnicę. Czuję, że wychodzę z wprawy.

— Jak tylko znajdę Beth, wszystko wróci do normy, obiecuję. Proszę, żebyś wytrzymała jeszcze trochę dłużej.

Jego usta przesunęły się wzdłuż jej szyi.

— Proszę, Thorn...

Wobec tego była zupełnie bezradna.

— Dobrze. Ale jesteś mi coś winien. I pierwszym moim rozkazem, gdy już znajdziesz Beth, będzie, żebyś ustalił, co gnije w śmierdzącym schowku na górze.

Jego uśmiech był zabójczy. Błysnął dołeczkami, co sprawiło, że zmiękły jej kolana.

— Dla ciebie wszystko, Thorn.

— Podano do stołu — zaczęła Lily.

ROZDZIAŁ 3.

Piątek, 25 października, 10:01

Po śniadaniu Nick wykopał za drzwi tyłu podstarzałych sąsiadów, ilu zdołał, po czym skierował się do swojego biura. Wybrał na nie drugi pokój po lewej od holu, ponieważ łączył się od frontu z biurem Riley, aczkolwiek niestety drzwi pomiędzy pomieszczeniami zostały zasłonięte płytą wiórową. „Zdjąć płytę z drzwi łączących biura” znajdowało się gdzieś na czwartej stronie jego listy rzeczy do zrobienia.

Kiedys się do tego weźmie. Było mnóstwo rzeczy, do których kiedys będzie musiał się wziąć, włączając w to uporządkowanie swojego biura i zakup jakichś prawdziwych mebli. Tymczasowo funkcję jego biurka pełnił pochłapany farbą składany stół, pożyczony od ojca Riley. Pośrodku pokoju stała duża, biała tablica na kółkach, do której przyczepionych było mnóstwo zdjęć i notatek wypisanych flamastrem.

Zasadniczo jednak jego biuro wyglądało tak, jakby archiwum policji wyrzygało do niego nagromadzone przez dziesięciolecia dokumenty. Papiery pokrywały każdy kawałek podłogi i płaskiej powierzchni, tak że całość wyglądała niczym kurort narciarski w lutym podczas zamieci śnieżnej.

Nic nie szkodzi. Na razie było to dostatecznie funkcjonalne jak na jego potrzeby.

Każdy szczegół zaginięcia Beth Weber znajdował się w tym pokoju. Miał nadzieję, że znajdują się tu też odpowiedzi — musiał tylko znaleźć odpowiedni klucz.

Pociągnął łyk kawy i przyjrzał się zdjęciu umieszczonemu na środku tablicy. Ciemne włosy, wiecznie zalotny uśmiech, łobuzerskie spojrzenie brązowych oczu. W szkole średniej Beth była pełną animuszu cheerleaderką. W college’u jeszcze bardziej pełną animuszu członkinią studenckiego bractwa.

Uwielbiała być w centrum uwagi, kochała piękne rzeczy i... wkurzanie swojej matki oraz doprowadzanie starszego brata do szału.

Komisarz Kellen Weber, który był dla Nicka niczym brat z innej matki i kiedyś był jego partnerem, gdy Nick jeszcze pracował w wydziale policji w Harrisburgu, bardzo źle zniósł zniknięcie swojej młodszej siostry. Tak naprawdę obydwaj to źle znieśli, a i dyktatura testosteronu uniemożliwiła im uporanie się ze swoimi emocjami. Obwiniali siebie nawzajem i pozwolili, żeby wzajemne żale zniszczyły ich przyjaźń. Zaczęło się to zmieniać dopiero niedawno, gdy w ich życiu pojawiła się Riley.

Od zniknięcia Beth minęło sześć długich lat. Sześć lat, podczas których nie udało się znaleźć żadnych nowych tropów i nadzieja powoli umierała. Sześć lat, podczas których smutek powoli przekształcił się w ponurą akceptację tego, że zaginionej nie uda się już nigdy odnaleźć... dopóki babka Riley, znana jasnowidzka i potężne medium, Elanora Basil, nie oznajmiła, że nie jest w stanie skontaktować się z duchem Beth, ponieważ ona żyje.

I tak po prostu Nick i Weber znowu zostali partnerami i próbowali od nowa podążyć za tropem, który dawno już wystygł.

Tyle że tym razem mieli nadzieję.

— Hej.

Nick odwrócił się od zdjęcia uśmiechniętej Beth i zobaczył w progu Riley.

Byli razem od czterech miesięcy, a ona nadal sprawiała, że czuł w piersi ciepło, ilekroć wchodziła do pokoju. Tego dnia ubrała się w dżinsy, czerwoną koszulkę na ramiączkach i puszysty rozpinany sweter. Jej gęste, falujące włosy związane były w jeden z tych nieporządných koków, uwielbianych przez kobiety i wywołujących w każdym mężczyźnie chęć ich natychmiastowej dekonstrukcji.

— Obiecuję, że przestanę cię nią obarczać, tylko naprawdę potrzebuję się na tym skupić — wskazał na bałagan za sobą.

Ciepłe, brązowe oczy jego dziewczyny przesunęły się po „tym”, po czym wróciły do niego.

— Tęsknię za tobą — wyznała.

— Jak możesz za mną tęsknić? Mieszkamy razem. Pracujemy razem. Uprawiamy razem seks — droczył się z nią.

— Byłeś... zajęty.

Przebył dzielącą ich przestrzeń.

Riley Thorn ucieleśniała wszystko, czego wcześniej nawet nie wiedział, że pragnie. Wszystko, na co swoim zdaniem nie zasługiwał. I jak tylko odnajdzie Beth i sprowadzi ją do domu, dopilnuje, żeby Riley dowiedziała się, co dokładnie do niej czuje.

Zaczął palcem o górny skraj jej koszulki i odchylił go, chcąc zobaczyć kolor biustonosza. Dopasowany, czerwony.

— Nie jestem zbyt zajęty, żeby cię docenić — powiedział.

— Czy mówisz do mojego biustu?

— Odsuń się od piersi, Nick.

Kuzyn Nicka Brian, oraz jego żona Josie pojawili się w jego polu widzenia. Brian błysnął lubieżnym uśmiechem w stronę swojej żony, podjeżdżając do nich na wózku inwalidzkim. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, a w koszuli brakowało jednego guzika. Josie wyglądała jak zadowolony i usatysfakcjonowany drapieżny ptak. Od stóp do głów odziana była w czerń, a paznokcie miała pomalowane na niezdrowy odcień fioleto, pasujący do nałożonych z rozmachem, rozmazanych cieni do powiek.

Brian stanowił tajną broń Santiago Investigations, jeśli chodziło o technologię i niewinne hakerstwo. Był komputerowym geniuszem i nieuleczalnym plotkarzem. Josie specjalizowała się w broni i sztukach walki — Nick wysyłał ją, jeśli pragnął kogoś śmiertelnie przerazić.

Dla patrzących z zewnątrz stanowili dziwną parę, jednak mimo ich kontrastujących aparycji łączyły ich naprawdę liczące się w życiu sprawy, jak na przykład wspólne zainteresowanie kolekcjonowaniem starożytnej broni.

— Cześć — powitała ich Riley. — Jak wam idzie robienie dzidziusia? Para wymieniła kolejne, zdecydowanie lubieżne spojrzenie.

— Trening czyni mistrza — oznajmiła Josie, wymijając ich w drodze do biura Nicka.

— Co to ma być? — zapytał Nick, zatrzymując Briana, zanim zdążył pojechać za nią.

— Zaimprovizowane zebranie pracownicze — odparł niewinnie jego kuzyn.

— Nie zwoływałem zebrania — powiedział Nick.

— Stąd „zaimprovizowane”, *szefie* — wtrąciła Josie.

Nick zerknął na Riley.

— Thorn? — zaczął.

Uniosła dłonie.

— Na mnie nie patrz. Nie miałam z tym nic wspólnego.

— Jesteś przecież jasnowiedzką i moją dziewczyną. Powinnaś powiedzieć mi, co się święci, zanim się wyświeci.

— Postaram się o tym pamiętać na przyszłość — obiecała, po czym wyminęła go i weszła do biura.

Nick poczuł drgnienie gniewu. Nie miał czasu na takie rzeczy. Musiał podążać za tropami, rozwikłać tajemnice. Beth Weber gdzieś tam była i on miał zamiar ją znaleźć.

— Brian — powiedział ostrzegawczo.

Jego kuzyn klepnął go w ramię.

— Wyluzuj, Nicky. Musiałeś wiedzieć, że się na to zanosi.

Na tym właśnie polegał problem. Nie miał pojęcia, na co się zanosi. A jeśli istniało coś, czego Nick Santiago nienawidził, były to niespodzianki.

— Nie zaczynajcie beze mnie! — ryknęła panna Penny, pospiesznie kuśtykając o lasce przez wyłożony marmurem hol. Burt truchtał za nią, wciągając liczne okruszki, które sypały się z jej obfitego brzucha. — Mam kilka spraw, nad którymi moglibyśmy popracować.

— Nie mogę się doczekać — wymamrotał Brian pod nosem. Wjechał do biura, a za nim wparowała tam zaskakująco głośna cicha partnerka Nicka.

Nick westchnął i zastanowił się nad ucieczką.

— Nie uda ci się. Mój czas na półtora kilometra jest niemal o minutę lepszy od twojego! — zawołała ze środka Josie.

— Kurwa — wymamrotał i odwrócił się w stronę biura, pamiętając, żeby zostawić otwarte drzwi. Niedobrze byłoby zatrzaskać się w środku z tymi męczybułami. — Miejmy to już za sobą.

Riley opierała się o jego biurko. Jej nos drgał, i nawet jeśli on nadal nie miał pojęcia, czego dotyczyć ma to całe głupie zebranie, ona na pewno już to wiedziała.

Panna Penny usiadła na taniej kanapie, którą wygrzebał w piwnicy Freda i Lily. Zignorowała rzekę papierów, która wylała się z segregatorów na podłogę.

Nick oparł się o najbliższy drzwi regał z książkami, zostawiając sobie otwartą drogę ucieczki.

Brian odchrząknął i spojrzał błagalnie na Josie, która stała za biurkiem Nicka niczym drobna, śmiertelnie niebezpieczna wartownicza.

Przewróciła oczami.

— Dobrze, ja to zrobię. — Wbiła wzrok w Nicka. — Musisz znowu przyjmować płatne sprawy.

Najwyraźniej wyczuwając bunt, Burt przydreptał bliżej i usiadł pod nogami Nicka.

— A to niby dlaczego? — Nick skrzyżował ramiona na piersi, jakby rzucając wyzwanie swojej zuchwałej pracownicy, żeby kontynuowała.

Josie jednak nie była w najmniejszym nawet stopniu onieśmielona.

— Poświęcasz cały swój czas i środki na sprawę, która nie przynosi żadnej gotówki. Odrzucasz płatne zlecenia, podczas gdy my siedzimy beczynnie.

Zacisnęła szczęki.

— To chyba tylko moja sprawa.

Riley poruszyła się niespokojnie przy narożniku jego biurka.

— Jak niby zamierzasz utrzymać ten olbrzymi dach nad swoją głową, jeśli nie będziesz zarabiał? — zapytała panna Penny.

— Ja przynajmniej *mam* dach nad głową — odparł.

— Posłuchaj, Nicky — wtrącił się Brian. — Rozumiemy, że znalezienie Beth jest twoim priorytetem, i nikt z nas nie domaga się, żebyś z tego zrezygnował. Sądźmy jedynie, że czas odnaleźć równowagę, albo czekają nas naprawdę chude lata.

— Nie po to zainwestowałam w ten interes, żeby patrzeć, jak wypływa brzuchem do góry niczym truchło wieloryba w Ocean City — wtrąciła panna Penny.

Nick zacisnął dłonie w pięści. Nikt nie mógł mówić Nickowi Santiago, co ma robić. Zwłaszcza jeśli dotyczyło to jego własnej firmy, którą prowadził we własnym domu.

— Thorn? — zapytał, spoglądając na Riley, która wyglądała, jakby chciała się znaleźć gdziekolwiek indziej.

Skrzywiła się.

— Eee, tak?

— Zgadzasz się?

— Chyba jestem w stanie dostrzec racje po obu stronach...

Nie takiej odpowiedzi pragnął.

— Dzięki, że mnie wspierasz.

— Och, daruj sobie tę pozę zranionego macho — zaburczała Josie. — Riley jest zbyt miła, żeby wywalić kawę na ławę, ale ja nie. Jesteś na najlepszej drodze, żeby wszystko spieprzyć. To miejsce nawet nie wygląda na siedzibę firmy. Wygląda jak jaskinia opętanej obsesją psychopaty.

Nikt nigdy nie oskarżał Josie Chan o to, że owijała w bawełnę.

— Sądzę, że Josie i Brian próbują powiedzieć, że wszyscy chętnie weźmiemy na siebie ciężar innych spraw, żebyś mógł się skupić na odnalezieniu Beth — wtrąciła Riley.

— Tylko żebyśmy mogli wziąć na siebie inne sprawy, to najpierw musimy je mieć — powiedział Brian. — Wszyscy czekamy beczynn timer, patrząc, jak odrzucasz płatne zlecenia, podczas gdy ty na nowo zagłębiasz się we wszystkie szczegóły starej sprawy.

No tak, odrzucił kilka płatnych zleceń w ciągu ostatnich tygodni, i co z tego?

No, dobrze, dobrze. Odrzucił *wszystkie* zlecenia. To nic takiego. Nie mógł teraz poświęcać czasu na dostarczanie papierów rozwodowych, zajmowanie się jakąś beznadziejną sprawą wyłudzenia renty *oraz* szukanie Beth. Każde z nich miało świadomość, jak ważna jest dla niego ta sprawa. Powinni wiedzieć, że teraz trzeba mu trochę odpuścić.

— A więc mam po prostu zrezygnować z odnalezienia jej, tak? To chcecie powiedzieć? — zapytał, ignorując to, co naprawdę mówili. — Powinienem zignorować to, że prawdopodobnie żyje, i skupić się na tym, żeby móc wypłacać wam wynagrodzenie.

Burt oparł się ciężko o nogę Nicka, zapewne w ramach ostrzeżenia, żeby się zamknął, zanim powie coś jeszcze głupszego.

— O rany. Oto Nick Wybiórczy Słuch — powiedziała Josie, oglądając swoje paznokcie.

— Chcecie luzu? Chcecie równowagi? — szydził.

— Owszem — przyznał Brian.

— Świetnie. — Nick zwrócił się do Penny. — Penny, co pani dla nas ma?

— Przyniosłam kilka spraw *prima sort* — oznajmiła, ożywiając się i zmieniając pozycję na kanapie.

Nick nie był pewien, czy dźwięk, który się przy tym rozległ, był pierdnięciem, czy raczej skrzypnięciem starego mebla.

— Zamieniam się w słuch — powiedział. Reszta zespołu wyglądała, jakby chciała schować się w mysią dziurę.

Okazało się, że jego nowa partnerka w interesach naprawdę miała ochotę rozpocząć nową karierę na emeryturze. Niestety wciąż nie udało jej się w pełni zrozumieć, czym zajmuje się Santiago Investigations. Sprawy, które dotychczas zaproponowała, obejmowały odnalezienie zagubionych kluczyków samochodowych, przeprowadzenie śledztwa w sprawie dzieciaka oszukującego w grach online, w które grała, i wyjaśnienie zaginięcia Jimmy'ego Hoffy.

Wyjęła tablet zza elastycznego paska swoich spodni.

— Dobra. Moja przyjaciółka Esther sądzi, że jej podły wnuczek kradnie jej porcelanowe figurki przedstawiające postaci z cyrku i sprzedaje je na eBayu.

Brian jęknął i przeciągnął dłońmi po twarzy.

— Dalej.

Panna Penny znowu zmieniła pozycję i tym razem Nick był na 99% pewien, że pierdnęła.

— Jasne, nie ma sprawy. Na siłownię chodzi taki gość, który przerabia swoje selfie tak, że wygląda na dużo bardziej atrakcyjnego na swoim profilu randkowym, niż w rzeczywistości jest.

— Skąd pani wie, jak wygląda jego profil randkowy? — zaciekała się Riley.

— Lily go znalazła. Oboje są na Podrywie — wyjaśniła panna Penny.

Świetnie, teraz mają do czynienia z osiemdziesięciolatką, która aż się prosi, żeby ktoś wyłudził od niej pieniądze za pośrednictwem fałszywego konta na portalu randkowym.

— Miałaś jej założyć blokadę rodzicielską na telefon — zwróciła się Riley do Nicka.

— Mam to na swojej liście — powiedział obronnie. Na jego liście było mnóstwo rzeczy.

— Nie możemy pozwolić, żeby uszło mu to na sucho. Gdy ktoś jest piątką, to powinien wyglądać na piątkę w sieci. To nielegalne udawać, że jest się dziewiątką — upierała się panna Penny.

— Yhm, co jeszcze? — zapytał Nick.

Panna Penny poprawiła okulary i zerknęła w dół na ekran.

— Kuzynka siostrzenicy mojej synowej jest dręczona w szkole przez jakiegoś przerośniętego dupka imieniem Lance.

Nick czekał, wiedząc, że to jeszcze nie było najgorsze.

— No i jeszcze jest Kupowy Bandyta.

Bingo.

— Co takiego? — zapytał łagodnie, podczas gdy jego zespół zbiorowo przewrócił oczami.

— Kupowy Bandyta — powtórzyła. — Wiecie, że niektórzy dziwacy zostawiają poczęstunek dla kurierów i dostawców?

— To miłe, nie dziwaczne — wtrąciła Riley.

— To dziwaczne — upierała się panna Penny. — W każdym razie ktoś kradnie te smakołyki i zostawia na ich miejscu psie kupy. I to się dzieje w całej okolicy! Ten chuligan zniszczył niejedne buty. Nikt nie wie, kiedy i gdzie uderzy! Uważam, że powinniśmy złapać go na gorącym uczynku i zmusić do zjedzenia kupy! — Dla podkreślenia własnych słów uderzyła pięścią w swoją drugą dłoń.

W pokoju zapanowała niezręczna cisza.

— Kto uważa, że nie powinniśmy przyjmować żadnej z tych *prima sort* spraw? — zapytał Nick.

Wszyscy poza panną Penny podnieśli ręce.

— A kto jest właścicielem tej firmy? — mówił dalej Nick. Wszyscy opuścili dłonie. On i panna Penny podnieśli swoje.

— Gratulacje. Mamy mnóstwo spraw. Josie, zajmiesz się skradzionymi figurkami.

— Ale ja nie cierpię starsuszków i takich kłopotów — poskarżyła się.

— Bri, dopilnuj, żeby szczur z siłowni naprawdę wyglądał na szczura. Jego kuzyn jedynie odsłonił zęby.

— Żartujesz sobie, prawda?

Nick zignorował go.

— Penny, pani zajmie się Kupowym Bandytą.

— Tak! — panna Penny triumfalnie wyrzuciła pięść w powietrze.

— Thorn. — Spojrzenie Nicka wylądowało na jego ślicznej dziewczynie jasnowidzce, która powinna go była ostrzec, że przyjdzie mu się zmierzyć z buntem na pokładzie. — Chciałaś być bardziej zaangażowana w pracę detektywistyczną. Gratulacje. To twój szczęśliwy dzień. Zajmiesz się Lance'em.

Riley uniosła brew, a on był na 87% pewien, że będzie miał kłopoty.

— *Ja* chciałam się zająć tym chuliganem — wyburczała Josie.

— A ja chciałem mieć zespół, który nie będzie bandą jęczących marud — odparował Nick. — Zdaje się, że nikt z nas nie dostał tego, czego pragnął.

— Zaraz, zaraz — wtrącił Brian, unosząc ręce. — Jak niby mamy na tych sprawach zarobić?

— To część siedmiu przyłożeń — prychnęła pogardliwie panna Penny.

— Komu mamy przyłożyć i czy można użyć broni? — zainteresowała się Josie.

— To prawo marketingu, głupty. Nikt niczego nie kupi, dopóki nie wypróbuje tego siedem razy za darmo — wyjaśniła panna Penny.

Nick był na 99% pewien, że to bzdura.

— Sugeruje pani, że aby zarobić pieniądze, nie możemy nikogo kasować za nasze usługi? — powtórzyła ostrożnie Riley.

— Właśnie. Każdy potencjalny klient dostaje siedem spraw za darmo, a potem kasujemy go za ósmą — oznajmiła z dumą panna Penny. — Pomyśl o nas jako o dilerze narkotyków, który ma nową dostawę Herbatników Disco. Chcesz, żeby klienci się uzależnili, więc dajesz im siedem darmowych herbatników.

— Herbatników Disco? — zdziwiła się Riley. — Chyba się starzeję.

— I ty się na to zgadzasz, Nicky? — dopytywał Brian.

— Dlaczego miałbym się nie zgadzać? — zdumiał się Nick.

Josie wyszła zza jego biurka i spojrzała na niego z góry.

— Jeszcze tego pożałujesz, Santiago — oznajmiła, wciskając palec w pępek punktu na jego piersi.

Natychmiast rzuciło go to na kolana.

— Au!

— Zostaw go, skarbie. Wiesz, jaki jest, gdy wpada w ten nastrój — powiedział Brian, odciągając żonę.

Nick potarł pierś i powoli wstał.

— Niby w jaki nastrój?

— Nastrój upartego jak osioł dupka, który nie pozwoli sobie nic powiedzieć, bo i tak zrobi to, co chce — wyjaśnił jego kuzyn.

Aaa. Ten nastrój.

— Wyrazy współczucia — powiedziała Josie do Riley, wraz z Brianem kierując się w stronę drzwi.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy bez nadprzyrodzonych mocy rozwiążesz sekret przeszłości?

Trudne lato wreszcie dobiegło końca. Riley Thorn sądziła, że jej kłopoty również. Dopiero co wraz ze swoim chłopakiem Nickiem wprowadziła się do domu, który kiedyś był miejscem zbrodni i wymagał solidnego remontu. Przynajmniej nie znaleźli w nim żadnych nowych zwłok, co już było plusem. Riley pozwoliła więc sobie na optymizm... Przedwcześnie.

Nick, z zawodu prywatny detektyw, zabrał się do wyjaśniania sprawy sprzed lat. Tajemnica z przeszłości pochłaniała go bez reszty, nie pozostawiając czasu na sen, a nawet regularny prysznic. Riley postanowiła zatem sama doprowadzić dom do porządku i utrzymać w ryzach niesfornych sąsiadów, którzy, nieproszeni, składali im wizyty w najdziwniejszych porach. Jednak ten krótki czas normalności szybko się skończył. Któregoś dnia nieznamoma kobieta poczęstowała Riley czekoladkami (miłe, prawda?), a zaraz potem ją porwała! Jako jasnowidzka, Riley powinna była sobie poradzić z trudną sytuacją, ale tym razem jej własne moce ją zawiodły. Porwanie okazało się zaledwie preludium. Wkrótce na progu domu Riley i Nicka stanął mężczyzna z kopertą i oznajmił, że ma dla nich wiadomość.

Kiedy oboje zapoznali się z makabryczną zawartością przesyłki, zrozumieli, że niezależnie od okoliczności muszą jak najszybciej rozwiązać zagadkę kryminalną. Czy to możliwe bez zdolności parapsychicznych Riley? A może przyjęcie urodzinowe z prawdziwą niespodzianką, panna Penny w roli partnerki biznesowej Nicka i przypadkowe podpalenie jednak ich przerosną?